

Rola na miarę Oskara

PRZED ponad piętnastu laty Bieda Zamkow reżyserowała na scenie Teatru imienia Juliusza Słowackiego w Krakowie „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Idąc na premierę, zastanawiałem się, jak znakomita reżyserka wybrnie z problemu obsadzenia roli Isii. Przeważnie grywały tę rolę dzieci, ale nie zawsze im to wychodziło. Isia, w rzeczywistości córka Włodzimierza Tetmajera, mały, ale rezolutny brzdąc, potrafiła w szermierce słownej wygrać z wytrawnymi gadułami, ripostując ciętym dowcipem. Było to dziecko ruchliwe, świata ciekawe i odważne i nie bez kozery poeta przy jej pomocy wyganiał Chochoła z Izby. Ciekaw więc byłem tej roli szczególnie. I oto zagrała ją młodzianka aktoreczka, nieduża, drobna dziewczyna o dużych oczach. A słynny „Kuba” z „Wesela” jedyny wówczas żyjący pierwowzór bohaterów „Wesela” — Jakub Mikołajczyk, szepnął zachwycony:

— „Tak rzeczywiście wyglądała Isia!”

Isia na scenie była studentką Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie — Anna Dymna.

Teraz Anna Dymna jest sławną aktorką, pokazującą się często na ekranach kin i telewizyj, a także na deskach scenicznych w Teatrze Starym imienia Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, bowiem nie wyjechała z tego miasta, które uważa za rodzinne. Urodziła się wprawdzie w Legnicy, ale — jak twierdzi — przypadkiem, ponieważ akurat jej matka wyjechała tam z Krakowa na wakacje. W każdym razie z Krakowem czuje się związana mocno i jak oświadczyła w jednym z wywiadów — dla tego miasta zrobiłaby wszystko...

Rola Isii była jej debiutem na zawodowej scenie, ale nie debiutem aktorskim, grała

bowiem jeszcze jako dziecko w teatrze amatorskim prowadzonym przez Jana Niewińskiego. Wkrótce po premierze „Wesela” odbył się jej debiut filmowy w „150 kilometrów na godzinę” w reżyserii Wandy Jakubowskiej.



Anna Dymna

Ukończywszy PWST przed dziesięciu laty Anna Dymna została przyjęta do Teatru Starego i pierwszą rolę powierzono jej w „Nocy Listopadowej”, gdzie grała Korę. Potem została Zosią w „Dziadach” reżyserowanych przez Konrada Swinarskiego, Anią w „Wiśniowym Sadzie”, i Anią w „Warszawiance”, by znowu zagrać w „Weselu”, tym razem już nie jako Isia, lecz jako Zosią. Wszystkie role zagrane znakomicie, z dużym wdziękiem, naturalnością i prostotą.

No i film, który stał się jej drugą pasją. Pamiętamy Annę Dymną w takich obrazach, jak: „Kochaj albo rzuć” Sylwestra Chęcińskiego, „Do krwi ostatniej” i „Znachor” Jerzego Hoffmanna, „Królowa Bona” i „Epitafium dla Barbary” Janusza Majewskiego.

Szczególnie żywo wspomina ona rolę królowej Barbary Radziwiłłówny. Trudna to rola. Gdy zaproponowano jej tę rolę, sądziła, że reżyser żartuje. Miała zupełnie inne wyobrażenie o tej postaci historycznej, tak przecież kontrowersyjnej w opisach kronikarzy i współczesnych jej ludzi. Barbara Radziwiłłówna — demoniczna blondynka, piękność, rzucająca na kolana wszystkich mężczyzn, którzy się jej podobali, a jednocześnie rzucająca złowrogi cień na dzieje dynastii Jagiellonów. No tak, Barbara Radziwiłłówna miała szczęście do mężczyzn, ale nie miała szczęścia, by pozostawić po sobie dobrą pamięć.

A więc rola skomplikowana, choć nie dająca dużych możliwości aktorskich. Ta królowa zawsze była w cieniu wielkich wydarzeń politycznych, przeciwnie niż jej teściowa, królowa Bona. Cóż my wiemy o Barbarze Radziwiłłównie? Tyle tylko, że kochała Zygmunta Augusta, choć i to czasem bywa podważane, bowiem niektórzy twierdzą, że była narzędziem w rękach ambitnych braci, dających przy jej pomocy do najwyższych godności w państwie.

Anna Dymna przywróciła część tej postaci, udowodniła swoją grą aktorską, że Barbara Radziwiłłówna kochała Zygmunta Augusta, nie dlatego, że był królem, ale po prostu dlatego, że wzbudził w niej prawdziwą miłość. Była więc zwykłą kobietą, której uroda dotychczas nie przysparzała szczęścia, a gdy to szczęście wreszcie przyszło, okupiła je ciężko, podłość ludzka jej nie oszczędziła. Nie trwało ono jednak długo, bowiem choroba czyniła nieodwracalne postępy...

Tutaj właśnie ujawnił się niepospolity kunszt aktorski

Anny Dymnej, potrafiła bowiem wykorzystać naturalne przymioty swego charakteru: dobroć, łagodność i skromność, aby pomóc tej nieszczerliwej kobiecie na tronie odzyskać sympatię potomnych.

Naturalność — to rzeczywiście najważniejsza cecha jej osobowości. Wszystko co robi, jest naturalne. Spotykam ją nieraz na ulicach miasta, czasem na Plantach z ukochanym pleskiem Muffka, albo jadąc rowerem przez krakowski Rynek, obserwuje jej reakcje i stwierdzam zdumiony, że sławna postać z ekranu nie stara się być gwiazdą, ale po prostu zachowuje jak normalny, zwykły przechodzień, wtapia się w otoczenie, stając się jego częścią. Nikt nie podbiega, nie narzuca się z prośbą o autograf, nie robi się wokół niej tłoku. Nie znaczy to, aby krakowianie jej nie dostrzegali, ale po prostu szanują jej prywatność, jej czas, którego nie ma przecież za wiele.

Annę Dymną zobaczymy wkrótce w filmie Jerzego Hoffmanna „Musiał być” w roli Zydówki, która uciekła z getta i dla odmiany — w filmie „Przeznaczenie” reżyserowanym przez Jacka Kopyrowicza, gdzie gra góralkę, ukochaną Tetmajera. Zapewne zagra jak zwykle ciekawie i będą to jej kolejne sukcesy. Ale z drugiej strony sądzę, że prawdziwie wielka rola jeszcze czeka na nią. Tym większa dla nas, wielbicieli jej talentu, przyjemność, jesteśmy bowiem przekonani, że nie pokazała wszystkich swoich możliwości aktorskich, że kiedyś zabiśnie na ekranie tak, jak tego oczekujemy, rola na miarę Oskara.

RYSZARD DZIESZYŃSKI